

Michał Bułhakow

Mistrz i Małgorzata





Bank Śląski

Bank z Teatrem

**Oficjalny sponsor Teatru Polskiego
w Bielsku-Białej**

Andrzej Drawicz

O tym jak Michał Bułhakow poszedł do diabła i co z tego wynikło

Za tym spektaklem znajduje się książka, z której powstał, a w niej z kolei mieści się sprawa autora, Michała Bułhakowa. Książka i sprawa są niezwykle i warto powiedzieć o nich parę słów. „Mistrz i Małgorzata” to nie tylko utwór literacki. To sposób na życie. Autor scedził w nim sens własnej egzystencji. Zawałł to co zrobił wcześniej i to czego zrobić nie mógł. Skonfrontował z doświadczeniem zbiorowym. I odpowiedział – sobie i swoim przyszłym czytelnikom – na pytanie: jak istnieć w sposób godny dla człowieka w czasach, które temu nie sprzyjają. Nim do tego doszło (książka powstała w latach 1928-1940) Bułhakow sprawdził samym sobą granice możliwości i niemożliwości. W największym skrócie o tym – dla których sprawy bułhakowskie są nie znane, albo ledwie o nich słyszeli.

Kijowianin, rocznik 1891, syn teologa prawosławnego, lekarz z zawodu – zbrzydził sobie ten zawód, gdy zaczęły się pod przymusem mobilizować do woj-skowej medycyny kolejne władze w czasie zmiennych układów wojny domowej. Literatura kusila go od małego, więc spróbował wymknąć się losowi i odzyskać swobodę istnienia... Jak sam to określił „wydłubywał chleb piórem” jako felietonista, moskiewski kronikarz i reporter, uczciwy świadek pokrętnego, dziwaczego, trudnego życia na początku lat dwudziestych. Jednocześnie pisywał krótkie opowiadania i opowieści, ujawniając od razu wielką werwę i wrażliwość na to co śmieszne, pokraczne, godne satyry. Czuł się zawsze uczniem Gogola i pozostał nim do końca. Został szybko zbesztany, bo satyra wydawała się wówczas podejrzana, a co gorliwsi sekciarze odmawiali jej w ogóle racji bytu. Spróbował z kolei opowiedzieć uczciwie o klęsce, jaka spotkała jego świat, nie odmawiając jego przedstawicielom własnych racji i godności – w powieści „Biała

Gwardia". Ta jednak nie mogła się ukazać do końca, a napisana na jej tle sztuka „Dni Turbinów”, grana z wielkim powodzeniem przez Moskiewski teatr Artystyczny, MChAT, wywołała wścieklą kampanię krytyki, dla której bułhakowska rzetelność utożsamiała się z rehabilitacją klasowego wroga. Doprowadziło to w roku 1929 do zdjęcia tej innej sztuki tej i innych sztuk Bułhakowa z repertuaru teatralnego. Napiętnowany jako ideologiczny dywersant, pisarz znalazł się poza obrębem oficjalnej kultury.

Początkowo przeżył okres ciężkiej depresji. Prosił o pozwolenie na emigrację, ale jednocześnie szukał szans odsunięcia tego bardzo gorzkiego kielicha. Ratował się pracą i nowymi zamysłami. Wszedł w głąb siebie i w historię, poszukiwał analogii losu własnego z wielkimi twórcami przeszłości. Na przykładzie Moliера, później Puszkina zgłębiał sens doświadczeń artysty, przeciwstawiającego się despotyzmowi i zdeprawowanym przezeń душom. Pisał relacje autobiograficzne, jakby chciał lepiej zrozumieć co i jak mu się zdarzyło. I wreszcie rozpoczął główną księgę, jeszcze pewnie nie zdając sobie sprawy czym dla niego będzie. Na samym początku była chyba ucieczka, wytchnieniem, zmianą duchowego klimatu.. Nazywała się najpierw „Kopyto inżyniera”. Miała mieć osiem redakcji.

W 1930 roku, w chwili największej depresji, wrzucił to wszystko do pieca.

Wtedy zadzwonił Stalin, który lubił takie niespodzianki i zapytał miękko: „Bardzośmy się panu naprzykrzyli?” Było w tym coś z nadrealnej wizji, z sennego majaczenia i bułhakowska wrażliwość musiała to odczuć. Dalej było podobnie kiedy oświadczył, że rezygnuje z zamiaru emigracji, wódcz mu przytaknął „Ma pan rację”... I poradził, by pisarz złożył podanie o pracę w MChAT-cie: „Mam wrażenie, że się zgodzą”. Tu czuć uśmiech wszechmocnego władcy i persyjność igraszki. Prawdą jest, że od tego momentu rozpiął się nad pisarzem parasol dziwnej, pańskiej łaski. Chroniła go ona przed fizycznym unicestwieniem, a nawet spowodowała wznowienie „Dni Turbinów”, za które popłynął wątki strumyczek tantiem. I tylko tyle. W pełni twórczej dojrzałości miał Bułhakow za sobą kilka publikacji w czasopiśmie i dwie małe książeczki – a przed sobą, przez czternaście lat, do końca życia, jedną sztukę w jednym teatrze, któremu pozwolono ją grać, nie licząc paru spektakli innej, zdjętej po unicestwiającej recenzji i popsutej przez reżyserów adaptacji gogolowskich „Martwych dusz”.

Było to więc półistnienie.

Bułhakow był człowiekiem mężnym i trzeźwym. Wyszedł z depresji i robił wszystko, by odnaleźć szansę sensownego działania. Adaptował i przerabiał

cudze teksty, pisał scenariusze filmowe i operowe libretta; naszkicował nawet zarys podręcznika do historii Rosji. Chciał się odnaleźć w czymkolwiek. W utworach własnych chował satyryczne pazury, pisał lekkie komedie, oparte na sprawdzonych chwytach. Był człowiekiem wielkiego talentu, ale umiał być też po prostu dobrym majstrem, który zręcznie skroi literacki kawałek, wyciskając na nim ślad własnej indywidualności. Nic nie pomogło. Zamysły mu pusto, realizacje przeciągano w nieskończoność, wymuszano bezsensowne poprawki. Potem zaczęło działać odium „nieprawomyślnego” nazwiska, i lękliwi kontrahenci rezygnowali na wszelki wypadek.

Inni umieli z – przelotnego nawet kaprysu wodza zrobić odskocznnię do wielkich karier. On – nie. „Nie warto się płaszczyć, bo utonie” – mówił ustami Moliера, w sztuce o nim. Rozumiał do głębi duszę twórcy, oddanego swemu dziełu i ludzkiego despotę. Wiedział co pisze, każąc Molierowi krzyczeć: „Całe życie lizałem mu ostrogi i powtarzałem wciąż to samo: żeby mnie tylko nie rozdeptał. A przecież mnie rozdeptał!”

Wiedział – ale sam niczyich ostróg nie lizał.

Pod koniec życia, w roku 1939, poszedł na największy ze swych kompromisów. Ugiął nieco hardego karku i za namową MChAT-u napisał sztukę o młodym Stalinie – gruzińskim działaczu rewolucyjnym – „Batum”. Kiedy się ją czyta, można fizycznie odczuć mękę tego, który nie umiał być oportunistą, ale zmuszał się do przejścia przez niemożność. W rezultacie powstał utwór poprawny; pochwalny, ale bez czołobitności. To musiało zdecydować, że – też! – nie dopuszczono go na scenę. Zbliżało się właśnie sześćdziesiąte lat panowania i już krzątano się usilnie, by otoczyć go aurą półboskości. portretu w ludzkim wymiarze, a więc dworskości umiarkowanej nie potrzebowano. Dokoła ostrzyli już pióra zapamiętali lizusi i pochlebcy, i to były ich czasy.

A więc nie było wyjścia nawet za taką cenę. Ze wszystkich stron wznosiła się martwa ściana niemożności. Pisarz to sprawdził. Wtedy musiała zostać złamana bariera fizycznej odporności. Ujawniła się przyczajona, dziedziczna choroba: nerczyca. Nastąpiło długie, trudne, dzielnie znoszone umieranie, zakończone 10 marca 1940 r.

Ale przez całe dwadzieścia ostatnich lat było też coś jeszcze. Coś ukrytego przed światem, znanego tylko gronu bliskich przyjaciół obecnego podskórnie. Coś tworzonego i porzuconego, a potem podejmowanego na nowo, a więc koniecznego – i dyktowanego żonie jeszcze na łożu śmierci. To właśnie główna księga. Nieukończona, czy może raczej nie doszlifowana, ale pełna. Nazwana

ostatecznie znanym dzisiaj całemu światu tytułem: „Mistrz i Małgorzata”.

W okresie postalinowskim zaczęła się rewindykacja i ujawnianie bułhakowskiego dorobku. Trwało to lat kilkanaście, nim — na przełomie 1966/1967 — opublikowano niepełny tekst głównej książki. Nastąpiło wówczas coś co zdarza się tylko niewielu dziełom. Wyrwana ze swego chronologicznego kontekstu powieść „Mistrz i Małgorzata” okazała się książką naszych czasów, którą właśnie perspektywa doświadczeń pozwoliła w pełni ocenić. Zaczęła zmieniać literaturę dnia dzisiejszego. I nie tylko ją: także mentalność swoich czytelników. Bardzo wielu z nich, pod wieloma geograficznymi szerokościami, odkryło nagle, że Bułhakow przemówił ich myślami i tęsknotami, ujawniając je najlepiej i najpełniej.

Bo też powtórzmy: jest to coś więcej niż literatura. To sposób na życie.

Na życie niekoniecznie samego autora.

II.

W różnych okresach życia i tworzenia pisarz zwykł był robić to co wielu jego poprzedników z Gogolem, Puszkinem, Dostojewskim. Szedł do diabła.

Szło mu się łatwo, skoro miał gogolowską fantazję. Od dzieciństwa lubił barwne zmyślenia, konfabulacje, efektowną przesadę. Jak pisał jeden z jego przyjaciół: „wyobrażnia jego diabelskim sposobem wiła się wokół rzeczywistości”. Wzywał diabła raz po raz, miał go na podorędziu, jak uniwersalny klucz do otwierania różnych drzwi. I mały sługa piekieł robił co mógł; każdy czytelnik jest w stanie to stwierdzić. Uchyłał drzwi, wodził za nos, udawał zamieć, hałasował na dzwonicach, męczył bohaterów po nocach. Potrafił także tajemniczo usuwać ludzi lub nieoczekiwanie zderzać ich ze sobą. Wielu obracało go na języku popularnymi zwrotami: czort znajet, czort poputał, czort podieri. Nazwijmy go diabłem mniejszym, z łacińska „diabolus minor”. Wiernie towarzyszy swemu panu jako figlarz i psotnik, zwodziciel i kusiciel, balansujący dwuznacznie na pograniczu snu i jawy. Będąc symbolem zagadkowości świata musi się, w otaczającym pisarza dziwnym porządku rzeczy, wydać potrzebny i pomocny.

Aż do pewnego momentu.

Jest to oczywiście hipoteza. Sądę jednak — i są na to tekstowe dowody — iż w pewnym momencie Bułhakow musiał odczuć słabość tradycyjnej, diablej siły wobec fantasmagorii samego życia. Wobec zapaści, otwierających się na pozornie twardych szlakach i pozorów sensu nadawanych nonsensowi.

Wobec rzekomych pewników i reguł sprzecznych z najgłębszymi doświad-

zeniami, uzasadnionych jednak przez rzekome wyższe konieczności.

Była to codzienność człowieka, któremu pozwolono umrzeć własną śmiercią, ale nie dano żyć twórczo; pozwolono pracować, ale nie dano pracom się spełnić. Była to wyrafinowana nierzeczywistość. Bułhakow próbował rozbijać ją żartami. Ale kiedy werwy nie starczało, pisał do przyjaciela:

„Już od dawna nie biorę się do niczego, bo nie decyduję o żadnym swoim kroku, a los chwytą mnie za gardło”.

Tego chwytu nie mogła osłabić żadna diabelska ręka; tradycyjne zaklęcia były bezsilne, tradycyjne prerogatywy nie wystarczały, Majakowski wyśmiał wcześniej, w „Misterium-buffo” konwencjonalne piekło, jako śmieszne w zestawieniu z ludzkimi okropnościami. A już w tej ostatniej dziedzinie postęp był niezaprzeczalny.

Myślę więc, że ten który chętnie chodził do diabła i wzywał jego imienia, poczuł się osaczony przez diabelstwo wyższego rzędu, będące doświadczeniem zbiorowym.

Precyzyjnie napisał o tym Mieczysław Jastrun: „Szatan XX w. musiałby być personifikacją obozów koncentracyjnych, zniwelowania wszystkich pojęć o świecie i sensie istnienia; musiałby uosabiać nie tylko negacje wszelkich wartości, ale coś o wiele gorszego i perfidniejszego: odwrócenie znaczeń, połączone z przymusem uznania ich w pierwotnym sensie. A więc szatan apokalipsy i szatan doskonałej obłudy, graniczącej z absurdem”

Chyba to właśnie dopadło i osaczyło Bułhakowa: odwrócenie znaczeń, czyli zanegowanie sensu dotychczasowego doświadczenia ludzkości, wraz z „przymusem uznania ich w pierwotnym sensie”, a więc do przyjęcia, że to co najgłębiej nienormalne, jest właśnie normalnością. Próba antyświadomości, rzeczywistość ze znakiem minus, niewola określana jako „prawdziwa wolność”.

Był to diabeł naszych czasów, duch wielkiego zła, diabolus maior.

„Mistrz i Małgorzata” wie o jego istnieniu. Najpierw jest ta książka benefitem i wielką paradą diabła mniejszego. Zjawia się on w Moskwie wraz ze swą świtą, by dokonać cyklu doraźnych sądów; zakłócać czas, rozpychać przestrzeń, podpalać, żonglować i przemieszczać — a także inicjować projekcję mitu biblijnego i otwierać przed głównymi bohaterami nowy wymiar istnienia, szatański bal.

Rzecz w tym, że na dłuższą metę diabeł najście niczego w ludzkich sprawach nie zmieni. Układy zostaną przesunięte, ale ich struktura nienaruszona. Ludzie ochłoną, znajdą się na innych stanowiskach i zapomną, domy zostaną

odbudowane, diabelskie najście – wytłumaczone w kategoriach niby racjonalnych. Rzeczywistość będzie jak przedtem pozornie normalna, w istocie niereczywista, jako fantastyczne zaprzeczenie wszelkiej fantazji, oparte na odwróconych znaczeniach. Dom nadal nie będzie domem, a sklep – sklepem, urząd – urzędem, organizacja literacka będzie się zajmować wszystkim, prócz literatury, łapownik zawoła „Brałem, ale brałem nasze, radzieckie”, w bufecie będzie wisiał napis: „jesiotr drugiej świeżości”, a najwyższym świadectwem prawdy będzie zaświadczenie, PAPIER Z PIECZĘCIĄ I PODPISEM – także wówczas, jeśli stwierdza: „...że okaziciel niniejszego spędził wymienioną noc na balu u szatana, gdzie został zaangażowany jako środek lokomocji (wieprz)”.

Ten obszar, nasycony szpiegomanią, donosicielstwem i demagogią, w istocie diabłowi mniejszemu nie podlega. Diable wypadły poza granice normalności nie naruszając martwych ścian niemożności.

Otóż zniewolony człowiek może się – wg książki – okazać wolny za sprawą sumienia i miłosierdzia. W te sfery diabelska omnipotencja nie sięga. Małgorzata sama uwalnia Friedę jak Mistrz sam – Piłata; oboje muszą się tylko dowiedzieć o władzy, jaką posiadają. Dając swobodę innym oswabdzają również siebie samych; rzucony ku Piłatowi okrzyk Mistrza „jesteś wolny!” dotyczy również krzyczącego. Wszystko, co należy do ludzkiej kondycji aż po najdalsze sfery mitu, jest otwarte i podległe wolnemu wyborowi.

Oparciem jest mit biblijny. Został on z premedytacją zeświecczony – na tyle, by dać oparcie ludziom dobrej woli, wszystkich poglądów. Zniżeniu sacrum towarzyszy jednak uniesienie ku chrześcijańskiemu profanum. W połowie drogi powstała nowa jakość. Indywidualne systemy nie odwróconych wartości spotkały się z etyką chrześcijańską i okazały się jej bliskie. To odkrycie, dzisiaj bardzo aktualne; wielu ludzi, okrężnymi drogami dochodzi do odkrycia w sobie duszy naturalnie chrześcijańskiej. „Dzisiejsza religijność – pisze współczesny rosyjski myśliciel, Grigorij Pomeranc – stoi nie tyle wobec Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, ile wobec zagadki istnienia jakby przed Bogiem żądającym etycznej odpowiedzi”. Odpowiedź Bułhakowa brzmi: sumienie i miłosierdzie. Swojego Jezusę pozbawił wiadomych atrybutów boskości. Kazał mu umrzeć tylko dlatego, by pozostać w zgodzie z własną naturą. Ale ta śmierć jest dotarciem, w zbiorowych doświadczeniach ludzkości, do pierwotnego – mówiąc językiem uczonych: archetypowego – aktu zaprzaństwa i tchórzostwa, skonfrontowanych z wiernością prawdzie i powołaniu. Stąd się wszystko zaczyna i tą

drogą – najkrótszą – pisarz odwołuje się do powszechnej świadomości. Dla niego samego fundamentem była właśnie wiara w naturalny ludzki porządek rzeczy. Pod koniec głównej księgi Woland mówi do Małgorzaty: „Proszę się nie niepokoić, wszystko będzie jak należy, na tym trzyma się świat” – i być może jest to jedno z najlepszych bułhakowskich zdań. Jego oczywistość jest pozorna. Jeśli „Mistrz i Małgorzata” stanowi sumę doświadczeń Bułhakowa, to tu zawiera się przesłanie książki.

W przeciwieństwie do zniewolonego diabła wolny jest również – tak odcytujemy dalszy ciąg myśli pisarza – człowiek-twórca. Nie w życiu, które go osacza, ale w akcie twórczym. I wolne jest także jego dzieło. Tu historia powieści dopisała wymowne potwierdzenie, pozwalając „Mistrzowi i Małgorzacie” dolecieć do naszych czasów. Los książki stał się jej dalszym ciągiem, który trwa do dzisiaj. Tak sens bułhakowskiego życia został ocalony książką, która ocalała się sama według ustanowionych w niej reguł. Nic dziwnego, że w wyczuwalny sposób nie chciał się z tą książką rozstać, przedłużając trwanie zatrzymanych chwil, kładąc bohaterom jeszcze i jeszcze ogarniać spojrzeniem „rozpostarte za rzeką miasto ze słońcem błyszczącym w tysiącach skierowanych na zachód okien”. To jego ulubiona panorama – Moskwa widziana z Worobio-wych Wzgórz. Potwierdziwszy wagę ludzkich miar i porządków – zegnał się „Mistrzem i Małgorzatą” ze światem, nie do końca podległym władzy wielkiego diabła. Umierał – ale to, w czym żył, przekazywał innym, do podjęcia w niespełna trzydzieści lat później.

I tak swobodna sztuka okazała się bardziej realna od zniewolonej rzeczywistości.

A poza wszystkim innym jest w tej prozie zawarty od początku wspaniały teatr. Teatr życia i śmierci, spraw przyziemnych i ostatecznych, theatrum mundi. A także teatr jako widowisko, z niesłychanym bogactwem i rozrzutnością efektów, i z danym Bułhakowowi od początku tworzenia wyczuciem sceniczności wszystkiego: opowiadania, felietonu, powieści.

To materiał znakomity – i ogromnie przez to trudny. Nic dziwnego, że wielu ludzi w wielu miejscach próbowało już to pokazać. Jak słysząc, z różnymi rezultatami.

Oby się teraz dobrze udało.

Andrzej Drawicz

Andrzej Maria Marczewski

Wolny jest ten, kto czyni dobro

Śladami Bułhakowa, Mistrza i Małgorzaty

W marcu 1980 roku, na miesiąc przed polską prapremierą „Mistrza i Małgorzaty” w Teatrze Dramatycznym w Wałbrzychu, mając gotowy spektakl, odwiedziłem Moskwę, pragnąc odnaleźć wszystkie miejsca związane z akcją „powieści życia” Bułhakowa. W tamtych czasach wymagało to niejakiego szczęścia, a przede wszystkim znalezienia życzliwego przewodnika, zaliczającego się do międzynarodowej grupy fanów tej niezwyklej powieści. Szczęście mi dopisało i prowadzony przez młodą poetkę, równie jak ja zakochaną w Bułhakowie ruszyłem w miasto. I oto z bijącym sercem na końcu Małej Bronnej skręcam na ośnieżone Patriarsze Prudy, to tutaj Berlioz dowodził Iwanowi Bezdonnemu, że Jezus nigdy nie istniał, właśnie tutaj rozegrał się dialog umieszczony tylko w szóstej redakcji powieści, wyjęty z jej kanonicznego wydania.

– Jak widzę, pan go kocha – powiedział Berlioz

– Kogo?

– Jezusa

– Ja? – spytał nieznajomy i zakaszał.

– Tylko, widzi pan, w Ewangeliach cała ta legenda opisana jest zupełnie inaczej.

Woland uśmiechnął się.

– Raczy pan żartować. To śmieszne żeby nawet mówić o Ewangeliach, skoro ja to panu opowiedziałem. Ja wiem lepiej.

– No to niech pan sam napisze Ewangelię – opryskliwie poradził Iwanuszka. Nieznajomy roześmiał się wesoło i rzekł:

– Wspaniała myśl! Nie przyszło mi to do głowy. Ewangelia według mnie.

Patriarsze Prudy są ciche. Tafle jeziora są zamrożone. Wysokie, stare drzewa okalające alejki pewnie jeszcze pamiętają to wydarzenie, choć minęło już pół wieku. Kamienne ławki są z późniejszego okresu. Panuje dziwna cisza.

Śladem Berlioza wychodzę przez kamienną bramę, tutaj zakręcała linia tramwajowa, stał odgradzający ją kołowrót, o który Annuszka rozbiła olej słonecznikowy, a wtedy Berlioz pośliznął się i pojechał na szynach. „I wtedy w mózgu Berlioza ktoś rozpaczliwie krzyknął: A jednak! Raz jeszcze, ostatni raz, mignął księżyc, ale rozlatujący się na kawałki, potem zapanowała ciemność. Tramwaj najechał na Berlioza i na bruk pod sztachety Patriarszej alei wypadł okrągły, ciemny przedmiot. Przedmiot ten stoczył się na dół i podskoczył na kocich łbach jezdni. Była to odcięta głowa Berlioza”.

Linie tramwajowe skasowano, ale kocie łby pozostawiono, zachowały one pamięć o tym przedziwnym wydarzeniu.

Wychodzę na ulicę Gorkiego, dawniej Twerską, to tutaj gdzieś w pobliżu Mistrz spotkał pierwszy raz Małgorzatę.

„Szły Twerską tysiące ludzi, ale zaręczam panu, że ona zobaczyła tylko mnie jednego i popatrzyła na mnie nie jakby z lękiem, ale jakoś tak boleśnie”

W 1932 r. Bułhakow poznał Helenę Siergiejewną, pierwowzór Małgorzaty, pobrali się i zamieszkali w kamienicy czynszowej, której już nie ma. Tam mieściło się znane z powieści, mieszkanko Mistrza z okienkami, wychodzącymi na ulicę nisko nad brukiem. W tym samym domu mieszkała również Cwietajewa, z którą się przyjaźnił i Osip Mandelsztam. Był to więc dom niewygodny dla władz. Pośmiertna sława tych niezwykłych pisarzy, korowody czytelników przychodzących odwiedzić miejsca, w których żyli, spowodowały zamiast wmurowania okolicznościowych tablic upamiętniających to miejsce, zburzenie całej kamienicy, tak było bezpiecznie. Nie ma miejsca – nie ma człowieka. A przecież rękopisy nie płoną. Ale o tym władze Moskwy najwyraźniej nie miały pojęcia. Plac Puszkina, bulwar Twerski i oto dom ciotki Gribojedowa gdzie rozegrały się ostatnie przygody Behemota i Korowicza. Nie ma już wprawdzie drewnianej werandy i restauracji, do której trafił Iwan Bezdonnny w kalesonach i ze świeczką szukając śladów Wolanda, ale mieści się



„W tym domu od 1921 do 1924 roku mieszkał i pracował Michail Afanasjewicz Bułhakow. Tu rozgrywała się akcja powieści „Mistrz i Małgorzata” – głosi tablica wmurowana już po upadku komunizmu.

tutaj Instytut Literacki imienia Gorkiego. Obok pusty placyk za żelaznymi sztachetami i wielką bramą przypomina o Teatrze Varietes, który tu właśnie się mieścił, a w którym to Woland zademonstrował seans czarnej magii. Teatrzyk spłonął doszczętnie, jak większość miejsc zaszczyconych obecnością diabelskiej trupy. I oto wchodzimy na Sadową 10 (to słynna 302 a z powieści). Z podwórza klatką schodową wchodzę na czwarte piętro, mieszkanie numer 50 mający na samej górze. Tutaj mieszkał Woland po wyrzuceniu Lichodiejewa do Jalty, tędy wylatywali z dziwnego mieszkania Popławski i Fokicz, to te drzwi otwierała naga Hella myląc laski, szpady i kapelusze, tutaj wreszcie odbył się słynny bal u szatana, na który wybrał się po raz ostatni w życiu baron Meigel. Cisza, skrzypienie schodów, małe okienko jaśniejące na półpiętrze. Po dziesięciu latach pojawia się na ścianach klatki schodowej napisy: – Woland wróć!



Z Sadowej pod dawny dom Paszkowa, gdzie mieściło się muzeum Rumiancewa – dzisiaj to siedziba biblioteki im. Lenina, która skrywa również archiwum Bułhakowa, tak dokładnie, że nawet naukowcy nie mają prawa korzystać z niego. Cała twórczość została głęboko utajniona i pogrzebana, okazało się na szczęście, że nie na długo.

Na tarasie domu Paszkowa Woland rozmawiał z Mateuszem o dalszych losach Mistrza i Małgorzaty. W wersji ostatniej Mateusz przybywa z prośbą Jezui, aby Woland zabrał Mistrza do siebie i w nagrodę obdarzył go spokojem. Nie jest to polecenie, a jedynie prośba. Nawet diabeł u Bułhakowa ma wolną wolę. I Woland odpowiada:

„Możesz powiedzieć, że zostanie to zrobione”.

Wolnym jest ten kto czyni dobro.

W wersji wcześniejszej Woland rozmawia z Mistrzem:

„– Otrzymałem co do pana dyspozycję. Nadzwyczaj przyjemną. W ogóle mogę panu pogratulować. Odnosił pan sukces. Tak więc kazano mi...

– Czyż panu można kazać?

– O, tak kazano mi zanieść pana...”

W tym momencie wcześniejsza wersja rozstrzygnięcia losów Mistrza urywa się. Diabłu kazano – diabeł wykona. Wykona polecenie z przyjemnością. I wreszcie Worobiowe Góry, widok z góry na Moskwę, ośnieżone stoki, drzewa,

rzeka Moskwa u stóp. Tutaj Woland żegnał się z Mistrzem i Małgorzatą, tutaj oni żegnali się z ziemskim życiem:

„Nie zawsze! wyszeptał Mistrz... Zrozumże to!

Zaczął uważnie przysłuchiwać się temu wszystkiemu, co działo się w jego duszy. Wydało mu się, że podniecenie minęło, przekształciło się w poczucie wielkiej, śmiertelnej krzywdy, ale i ono było nietrwałe, przeminęło, zastąpiła je, nie wiedzieć czemu, wyniosła obojętność, a tę z kolei przecucie wiekuistego spokoju”

„Ogarnął mnie smutek przed daleką podróżą – powiedziała Małgorzata – prawda, messer, że taki smutek jest czymś naturalnym nawet wtedy, kiedy wtedy, kiedy człowiek wie, że u kresu tej drogi czeka go szczęście?...”

Następnego dnia wybieram się do Muzeum MChAT-u. Pani Galina Panfilowa, kustoszka zakochana w Bułhakowie jak ja przynosi ukradkiem półprywatne zbiory przekazane na lepsze czasy. Oficjalne archiwum Bułhakowa jest niedostępne, trzeba mieć zgodę Ministerstwa Kultury. Otrzymuję ją po trzech dniach czekania, mała teczka kryje w sobie listy Bułhakowa do Stanisławskiego z okresu realizowania w MChAT-cie Moliera. Ostre ingerencje cenzury z jednej strony i upór Stanisławskiego, żeby doprowadzić do premiery sztukę nawet w okrojonej wersji, wywołały ostre protesty Bułhakowa, który nie chciał się zgodzić na wersję wypaczającą myśl dzieła. Walka Bułhakowa ze Stanisławskim na listy, w obronie godności artysty, zakończyła się wygraną aparatu cenzury, który do premiery „Moliera” po kilku latach podchodów Stanisławskiego i prób na co raz bardziej zmasakrowanym tekście nie dopuścił.

W listach Bułhakowa do Stanisławskiego odbija się groza świata, w którym najwięksi nawet artyści nie wiele mają do powiedzenia, świata, z którym tak wspaniale, autoironicznie rozliczył się w swojej niedokończonej powieści teatralnej.

A przecież miał już za sobą sukces „Dni Turbinów” w MChAT-cie i ostre publiczne polemiki z krytykami, imputującymi mu niegodziwe intencje. Pisał o losie artysty piętnującego obłudę i zło, którym zawsze towarzyszą szelmy dworzanie gotowi – słowami Hercena – „brać przeciwnika nie kijem to pałką, nie krytyką to donosem” – a mówiono, że Bułhakow szkaluje radziecką literaturę. Na jednej z publicznych dyskusji na temat: „Lubow Jarowaja” kontra „Dni Turbinów” Bułhakow wstał i wskazując najbardziej zjadliwego krytyka ręką wykrzyczał: „Jestem rad, że w końcu pana zobaczyłem! Dlaczego muszę wysłuchiwać o sobie tych niestworzonych bredni? I mówi się je tysiącom ludzi, a ja po-

Michał Bułhakow MISTRZ I MAŁGORZATA

Tytuł oryginału: Mastier i Margerita Przekład Irena Lewandowska, Witold Dąbrowski

Mistrz, Jezua	Kuba Abrahamowicz
Małgorzata, Magdalena	Barbara Guzińska
Woland, Piłat	Henryk Talar
Azazello, Centurion Szczurza Śmierć	Grzegorz Sikora
Korowiow	Jadwiga Grygierczyk
Behemot	Jagoda Kołeczek
Hella	Edyta Duda
Redaktor, Chłopiec, Człowiek z Parteru	Tomasz Drabek
Sekretarz Piłata, Siemplejarow, Mikołaj Iwanowicz, Mr. Jacques	Jarosław Karpuk
Berlioz, Afraniusz, Cesarz Rudolf	Kazimierz Czapla
Iwan Bezdomy	Bartosz Dziedzic
Mateusz, Dyrygent	Bożena Germańska
Annuszka, Kuzynka Siemplejarowa, Signora Toffana	Cezariusz Chrapkiewicz
Kajfasz, Stiopa, Właścicielka Pensjonatu	Rafał Gralewski
Riuchin, Człowiek z Balkonu, Mme Jacques, Mogarycz, Juda	Aleksander Pestyk
Strawiński, Baron Meigel	Grażyna Bułkowa
Praskowia Fiodorowna, Frieda, Żona Siemplejarowa	Magdalena Nieć
Asystentka, Natasza, Nisa	Paweł Podosek
Żorż Bengalski, Kat, Hrabia Robert	Maria Suprun
Markiza	
Legioniści, Pielęgniarze, Abcadona, Minkina, Wampir I, Wampir II, Mordercy	

Adaptacja i reżyseria **Andrzej Maria Marczewski**

Muzyka **Tadeusz Woźniak**

Scenografia i kostiumy **Anna i Tadeusz Smoliccy**

Choreografia **Jerzy Wojtkowiak**

Peruki stylowe uczesała Alicja Żurek

Maski w wykonaniu Ryszarda Palucha

Premiera w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej 7 lutego 1998

winieniem milczeć i nie mogę nawet bronić się! Cóż to za sąd? Ja mam publiczność – to są moi sędziowie, nie wy! Ale to wy sądzicie! I piszecie na cały kraj, a spektakl idzie tylko w Moskwie, w jednym teatrze! Ci, którzy nie widzieli mojej sztuki myślą o mnie to, co powypisujecie! A wy piszecie o niej nieprawdę! Fałszujecie moje myśli! Przekręćcie moje słowa! Wreszcie zobaczyłem choć raz, jak pan wygląda! Dzięki i za to! Nisko się kłaniam! Serdeczne dzięki!”

Ciągle poruszony, z poczerwieniałą twarzą, zniknął, machając na koniec ręką. W sali królowało milczenie. Ani braw, ani najmniejszego dźwięku. Dziwna cisza, którą jakoś niezręcznie było przerywać.

W muzeum MChAT-u można obejrzeć fotograficzne dokumentacje spektakli Bułhakowa tu zrealizowanych, album zdjęć rodzinnych z Jego młodości. Oto dziadek – bohater noweli „Psie serce”, ojciec białogwardzista – bohater „Białej Gwardii”, syn który zmarł na atak serca po trzech zawałach. Są też ostatnie zdjęcia Bułhakowa z 1939 i 40 roku, robione w czasie śmiertelnej choroby, która wyostrzyła Mu rysy i zmieniła wyraz twarzy. Na ścianie wisi maska pośmiertna, obok tablica z fotografiami pierwszej inscenizacji „Dni Turbinów” z 1926 roku, tej inscenizacji, którą Stalin oglądał szesnaście razy, aby wypowiedzieć słowa, że „autor nie ponosi winy za sukces sztuki”.

W połowie lat trzydziestych rozgłos wokół Bułhakowa ucichł ostatecznie. Było tak cicho, że chciało się krzyczeć.

Jeżeli nawet pojawiały się wzmianki o nim, to tylko w programach teatralnych „Dni Turbinów”. W artykułach i przeglądach, poświęconych kolejnym jubileuszom MChAT-u, w prospektach i broszurach, wywiadach, odczytach i informacjach na ten temat, imienia Bułhakowa nie wymieniano. Ani jednego wspomnienia o Nim... Zmowa milczenia. Jakby go, dosłownie, nie było. Jakby nie było Go nigdy.

W 1928 roku powstaje pierwszy wariant powieści, zatytułowany „Konsultant z kopytem” – czytał go przyjaciółom.

W 1929 roku – w dwóch pierwszych redakcjach nie ma jeszcze Mistrza, ani Małgorzaty... nie ma również powieści o Jezui i Piłacie, jest jedynie „Ewangelia według diabła” – od początku do końca opowiedziana w pierwszych rozdziałach przez Wolanda Iwanowi i Berliozowi.

1930. „Osobiście, własnymi rękami wrzuciłem do pieca brulion powieści o diable”

1931. Próba powrotu do „powieści o diable”. Pojawia się Małgorzata i jej na razie bezimienny towarzysz. W górnym rogu kartki ze szkicami „Odlotu Wo-

landa” można przeczytać napis „Boże pomóż skończyć powieść. 1931”

1933. „Wstąpił we mnie diabeł... zacząłem bazgrolić strona po stronie od nowa tamtą moją zniszczoną trzy lata temu powieść. Po co? Nie wiem.”

1934. Czerwiec – „Oj dużo mam roboty, ale w mojej głowie ciągle krąży Małgorzata, kot, przeloty...”. W październiku Bułhakow kończy pracę nad pierwszą pełną wersją powieści. Ma ona trzydzieści siedem rozdziałów. Na marginesie jednej ze stron brulionu zachował się dopisek „Skończyć, zanim umrę”

1936. Na letnisku w Zagoriance pisze finałowy rozdział powieści „Ostatni lot”. Na karcie tytułowej pojawia się nagłówek „Księżę ciemności” i daty: „1928-1937”. Trzyście rozdziałów tworzy piątą redakcję, która pozostaje w stanie nie ukończonym. Jesienią 1937 powieść była rozpoczęta od nowa. Na karcie tytułowej ukazał się tytuł „Mistrz i Małgorzata”

„Nocą – Piłat. Ach, co to za trudny, zawikłany materiał”. „Piszę szósty rozdział”. „Nie mogę na jeden dzień oderwać się od powieści. Dzisiaj zaczynam ósmy rozdział”.

„Dyktuję rozdział dwudziesty pierwszy. Ta powieść to mój grób. Wszystko już przemyślałem, wszystko jest jasne”. Z listu do żony Heleny Siergiejewny: „Co będzie? – pytasz. Nie wiem. Prawdopodobnie ułożysz ją w biurku czy w szafie. (...) i czasem będziesz sobie o niej przypominać. Zresztą nie znamy swojej przyszłości. Osądu tej rzeczy już dokonałem, więc, jeżeli uda mi się jeszcze trochę poprawić koniec, będę uważał, że rzecz zasługuje na korektę i na to, żeby ją złożyć w mrokach szuflady. Teraz interesuje mnie twoje zdanie, czy uda mi się poznać zdanie czytelników, tego nikt nie wie.”

24 VI. Zakończono przepisywanie – a koniec powieści był ten sam co w ostatecznym tekście.

1940. Z dziennika Heleny Siergiejewny: „W ostatnich dniach żyjemy cicho, mało kto przychodzi, dzwoni. Misza poprawiał powieść, ja pisałam.

13 lutego Bułhakow pracował jeszcze nad powieścią – chyba po raz ostatni... „Porobił jeszcze wstawki do pierwszej części – czytałam mu. Ale kiedy przeszliśmy do drugiej zaczęłam czytać o pogrzebie Berlioza, zaczął poprawiać, a potem powiedział nagle – „No dobrze, chyba starczy”. – Więcej już nie prosił mnie, żeby mu czytała”.

Na książce „Fatalne jaja” napisał dedykację: „Tajemnemu przyjacielowi, który stał się jawnym, żonie mojej, Helenie Siergiejewnie Bułhakowej: Ty dokonasz ze mną mego ostatniego lotu”

Olga Bokszańska w swoim dzienniku zanotowała: „Ostatnie dni były nieprzerwanym pasmem wielkiego cierpienia. Chory zupełnie oślepl, wychudł, najmniejsze poruszenie sprawiało mu ból. Zrobiono mu ostatnie zdjęcia i rysunki. Żona obiecała, że opublikuje „Mistrza i Małgorzatę” – a on – jak zapisała – słuchał dość przytomnie i uważnie, a potem powiedział „żeby wiedzieli... żeby wiedzieli”. Miał też, według zapisu pielęgniarki, szeptać dziwne słowa „donkij chot”, w którym domyślano się „Don Kichota”, tak zdawał się resztką sił poświadczać swą ostatnią autokrację, odpowiadając wrażeniom tych, którzy go na łożu śmierci oglądali, i tak żegnał się ze światem swoich bohaterów, odprowadzany do innego świata przez nedorzeczny zapis, jak błazeński grymas istnienia. Niektórzy twierdzą, że wypowiedział i inne słowa, może skierowane ku Bogu. Miały to być słowa: „Prosti mienia, prijmi mienia”

Umarł dziesiątego po południu, za dwadzieścia piątą. Po bardzo silnych cierpieniach, znoszonych w ostatnim okresie choroby, dzień po jego śmierci był cichy i spokojny. Gdzieś o czwartej Helena Siergiejewna weszła do jego pokoju z ich bliskim przyjacielem, który właśnie o tej porze przyjechał. I znów jego sen był tak spokojny, oddech tak miarowy i głęboki, że pomyślała – że to cud (przez cały czas oczekiwała go od niego, od jego niezwyklej od innych ludzi natury), że to kryzys, że zwyciężył chorobę i zacznie przychodzić do zdrowia. Spał tak w dalszym ciągu, gdzieś o wpół do piątej po twarzy przebiegł mu lekki dreszcz, jakoś tak zazgrzytał zębami, a potem słyszał było znowu miarowy, coraz słabszy oddech, bardzo cicho odeszło od niego życie.

Siergiej Jermoliński o Michale Bułhakowie:

„10 marca o czwartej po południu Bułhakow umarł. Następnego ranka, a może jeszcze w ten sam dzień, nie pamiętam dokładnie – zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę. Dzwonił sekretariat Stalina. Głos zapytał: Czy to prawda, że towarzysz Bułhakow umarł? – Tak umarł. W milczeniu odłożono słuchawkę. Mnóstwo ludzi przybywało do mieszkania. Najmniej było literatów. Gdy wieziono Bułhakowa do krematorium, wstąpiono do MChAT-u. Cały zespół oczekiwał go przed wejściem. Następnie skierowano się w stronę Teatru Wielkiego – tam pośród kolumn stał tłum, także czekali. Nie wiedział, jak wielu ludzi przyszło go odprowadzić.”

W Muzeum MChAT-u od wtajemniczonej kustoszki dostaję zastrzeżony telefon do Ljubow Biełozierskiej-Bułhakowej, drugiej żony Bułhakowa. Dzwonię. Mieszka na Pirogowskim Prospekcie, umawiamy się na jutro.

Bułhakow został pochowany na Nowodziewicznym cmentarzu w 1940 r.

Chcę złożyć kwiaty, okazuje się, że cmentarz jest zamknięty dla zwiedzających, podobno żeby uniknąć aktów wandalizmu, leżą tam Mikołaj Gogol, Antoni Czechow, Aleksander Skriabin, Konstanty Stanisławski. Żeby wejść, trzeba mieć przepustkę, załatwiam ją w Ministerstwie Kultury i nawet się specjalnie nie dziwię, żeby nie wywołać nadmiernego zainteresowania.

Odgarniam śnieg z prostego owalnego kamienia, na którym wyryto: „Pisarz, Michail Afanasjewicz Bułhakow 1891-1940, a niżej: „Helena Siergiejewna – Bułhakowa 1891-1970”. Naprzeciw ich skromnego kamienia, po drugiej stronie wąziutkiej ścieżki pyszni się trzymetrowa płyta Stanisławskiego. Przekorny los i tym razem zakpił z ziemskich emocji protagonistów.

Bolszaja Pirogowskaja 35a, czynszowa kamieniac, a w niej, w suterenie mały pokój, w którym mieszka Ljubow Biełozierska. Regały z mnóstwem książek, wielojęzyczne przekłady książek Bułhakowa, afisz londyńskiej realizacji „Moliera”, maszynopisy sztuk, zdjęcia z archiwum domowego, szkice postaci z „Mistrza i Małgorzaty” i trzy wielkie koty snujące się po pokoiku. Wśród tego wszystkiego Ona, drobniutka, siwa o pięknych rysach twarzy, zadziwiającej sprawności umysłu i precyzyjnie odtwarzająca odległe fakty i wydarzenia.

Kiedy proszę Ją, żeby opowiedziała mi o początkach pracy nad „Mistrzem i Małgorzatą”, sięga do swoich notatek, zakłada okulary i cytuje fragment powieści:

„O bogowie, o bogowie moi! Jakaż smutna jest wieczorna ziemia! Jakże tajemnicze są opary nad oparzeliskami! Wie o tym ten, kto błądził w takich oparach, kto wiele cierpiał przed śmiercią, kto leciał nad tą ziemią dźwigając ciężar ponad siły. Wie o tym, kto jest zmęczony. I bez żalu porzuca wtedy mglistą ziemię, jej bagniska i jej rzeki, ze spokojem w sercu powierza się śmierci, wie bowiem, że tylko ona przyniesie mu spokój”.

Patrzy na mnie przenikliwie i dodaje: – „Takie słowa może napisać człowiek, który rzeczywiście wierzy, że tylko śmierć może go wyzwolić, ale śmierć pojmowana jako zakończenie pewnego etapu, nie koniec wszystkiego... Kiedyś zacytował Nietzschego: „jeżeli życie ci się nie uda, pamiętaj, śmierć ci się uda. Popatrz jaki znakomity żart. Podejrzewałem zawsze, że śmierć jest przedłużeniem życia. Nie możemy sobie tylko wyobrazić, jak to przebiega. No i jak to przebiega? Nie myślę tutaj o życiu pozagrobowym, nie jestem popem, ani teozofem, Boże uchojaj. Ale pytam się ciebie: co będzie z tobą po śmierci, jeżeli życie tutaj nie udało się? Głupi Nietzsche...” – głęboko westchnął i zamilkł.

Tłumaczyłam mu wielokrotnie, że życie ma udane. Zawsze tak myślałam,

nawet te czasy, w których żył, przez swoją pokrętność, pomagały tworzyć. Przede wszystkim, pisał jak człowiek... wolny.

A jego głos – pisarza, artysty, człowieka – przetrwał w swojej czystości nie zniekształcony do końca. Myślę, że ta książka, summa jego życia, powstała z konieczności rozliczenia się ze swym losem. Wiedział, że musi swoje życie wykorzystać do końca, rozliczyć się z nim, zanim przejdzie w inne wymiary. Dlatego z taką pasją podejmował poszczególne wątki, kreślił, odrzucał, niszczył w chwili załamania, czuł, że to będzie dzieło, które da o nim świadectwo, które przecho-
wa dla następców jego myśli i kodeks wartości, któremu był wierny – kiedyś, zupełnie nieoczekiwanie przerwał pisanie, odłożył brulion i spojrzał na mnie: – „wolny jest ten, kto czyni dobro”.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, chociaż zdawałam sobie sprawę, co tworzy i jakie to ważne dla niego, nawet jeżeli przez ćwierć wieku nie dotrze do czytelników; to musiało zostać napisane przez niego.

Na końcu powieści Mistrz uwalnia Piłata słowami: „jesteś wolny, jesteś wolny! On czeka na ciebie!”. Myślę, że i sam Misza tego dostąpił, bo nikt bardziej od niego na to nie zasługiwał.

Jego powieść próbuje wyznaczyć zakres wolności człowieka i nagle okazuje się, że wszyscy jesteśmy wolni, tylko nie zawsze o tym wiemy.”

Milczymy chwilę, przeglądam zdjęcia z albumu domowego, Ljubow na zdjęciu Bułhakowa z 1928 roku pisze dedykację: „Aby zawsze dobrze pamiętał – Andrzejowi Marczewskiemu – portret Michała Afanasjewicza Bułhakowa (1927-28), życząc powodzenia w realizacji wyjątkowo trudnego zamysłu artystycznego, Ljubow Biełozierska-Bułhakowa, 22 marca 1980 r.”.

Ten trudny zamysł artystyczny to polska prapremiera pełnej wersji „Mistrza i Małgorzaty”, przed którą stoję. Rozmowa zbacza na temat moskiewskiej prapremiery powieści w Teatrze na Tagance w reżyserii słynnego Jurija Lubimowa.

Ljubow Biełozierska kręci głową: „Co ja mogę powiedzieć o tym spektaklu? Jako widowisko jest interesujący, rozumie pan, co chcę przez to powiedzieć, natomiast co do wartości... nie ma w nim żadnej walki dobra ze złem, nie ma prześwie-
tlenia wątkiem Chrystusa, wątek Piłata przechodzi bez żadnego wrażenia, jako czy-
sto literacka fabuła, rozumie pan, być może było to wynikiem działania cenzury...
A co było dla mnie wyjątkowo nieprzyjemne? W tym spektaklu nie ma Mistrza, jego poszukiwań, choroby, nie ma Kota, nie ma Małgorzaty... czytałam panu frag-
ment powieści „O bogowie, o bogowie moi” – w nim Mistrz żegna się z życiem, to niezwykle ważny fragment, bogaty, istotny – nie istnieje w spektaklu, nie dociera do

На готфрыо
нашомъ Ауггера
Магребесса
нашомъ дукатера
Анастасефа
Бухарова (1927-28)
Генералъ Ауггера
в историческомъ Ауггера
Анастасефа
Анастасефа
Анастасефа
22 марта 1980 г.

Dedykacja Ljubow Biełozierskiej-Bułhakowej
dla Andrzeja Marii Marczewskiego

nikogo, ten spektakl jest pewną namiastką książki... a poza tym sprawa muzyki, bardzo ostrej, hałaśliwej, atakującej... wyobraziłam sobie, że oglądamy ten spektakl z Michałem Afanasjewiczem, a on miał skłonności do migreny, i wprost widziałam, jak męczy się atakowany tą ostrą muzyką, a pozbawiony tego, co mu było najdroższe – głębokiej my-
śli dzieła. Może jestem zbyt ostra, ale wydaje mi się, że na scenie Taganki obejrzałam nie tę książkę. Ci, którzy znają powieść, może zrozumieją coś ze spektaklu, może im się po-
dobać, ale ci co nie czytali, nie dowiedzą się o niej niczego.”

Żegnając się zapraszam Ljubow Biełozierską do Polski, na polską realizację „Mistrza”. Jest bardzo uradowana, cieszy się, dziękuje.

Pięć lat trwały moje próby uzyskania dla Niej pozwolenia na przyjazd do naszego kraju, najpierw na spektakl do Wałbrzycha, potem w Płocku, pozosta-
ły listy, w których dziękuje za pamięć i nie traci nadziei, że kiedyś wreszcie do-
stanie paszport i będzie mogła przyjechać.

W ambasadzie radzieckiej radca kulturalny zdziwił się, kiedy tłumaczyłem mu, jak bardzo zależy mi, aby ta ostatnia żyjąca osoba związana z Michałem Bułhakowem, mogła zobaczyć spektakl zrealizowany według jego powieści. Tłu-
maczył mi, że jest Ona już w podeszłym wieku i nikt nie podejmie ryzyka. I rze-
czywiście, nikt nie podjął.

Kilka lat później będąc w Moskwie z całą dokumentacją płockiego spekta-
klu, trafiłem do szpitala, w którym leżała na jakieś grypowe powikłania. Rozja-
śniła się na mój widok, z widoczną radością przeglądała zdjęcia, program i pla-
kat, przez moment żyła znowu Nim i Jego książką, przełożoną na język sceny
w niedalekim kraju.

Rozstając się powiedziałem: – Mimo wszystko wierzę, że się kiedyś jeszcze spotkamy, z Panią i Michałem Afanasjewiczem.

Uśmiechnęła się przepraszająco. Parę miesięcy później umarła.

A ja nadal wierzę – że się spotkamy.

Andrzej Maria Marczewski

Kalendarium

życia i twórczości Michała Bułhakowa

- 1891 Michał Afanasjewicz Bułhakow urodził się 3 maja w Kijowie. Jego ojciec był profesorem Kijowskiej Akademii Duchownej, matka – nauczycielką.
- 1916 Kończy medycynę w Uniwersytecie Kijowskim i podejmuje pracę na Smoleńszczyźnie. W tym okresie powstaje cykl reportaży „Zapiski młodego lekarza”.
- 1919 Porzuca praktykę lekarską i osiada we Władykaukazie, gdzie współpracuje z miejscową gazetą. Podejmuje też pierwsze próby literackie.
- 1920 Nawiązuje współpracę z miejscowym teatrem, który wystawia jego pierwsze sztuki: „Samoobronę”, „Glinianyje żenichy”, „Paryżskie komuny”, „Synowja Mułty” i „Bratja Turbiny” (ich teksty nie zachowały się)
- 1921 Jesienią przenosi się do Moskwy. Współpracuje z kolejarską gazetą „Gudok” i berlińską „Nakanunie”.
- 1922 Kończy pisanie „Notatek na mankietach”, których pierwsza część (tzw. władykaukaska) ukazuje się w „Nakanunie”
- 1923 Miesięcznik „Rossija” publikuje drugą część (tzw. moskiewską) „Notatek na mankietach”.
- 1924 Żeni się z aktorką MChAT-u, Lubaw Jewgieniewną Biełozierską. Publikuje zbiór opowiadań „Diawoliada”.
- 1925 Powstają powieści: „Biała Gwardia” i „Fatalne jaja”. MChAT proponuje Bułhakowowi wystawienie na scenie adaptacji „Białej Gwardii”.
- 1926 5 października w MChAT-cie premiera „Dni Turbinów” (tytuł adaptacji „Białej Gwardii”). Spektakl spotyka się z aplauzem publiczności, natomiast krytyka reaguje nań z oburzeniem.
- 28 października w Teatrze im. Wachtangowa premiera „Mieszkania Zojki”. Krytyka ostro atakuje spektakl. Powstaje opowiadanie „Psie serce”
- 1927 „Dni Turbinów” zostają zdjęte z afisza MChAT-u.
- 1928 Powstają dramaty: „Ucieczka”, „Szkarałta wyspa”, „Zmowa świętoszków”.

- 1929 W marcu wszystkie sztuki Bułhakowa schodzą z afisza. Nie dopuszcza się do druku jego prozy. Wzmaga się antybułhakowa nagonka w prasie. Nie otrzymuje zgody na tymczasowy wyjazd za granicę. Píše pierwowzór „Mistrza i Małgorzaty” zatytułowany „Kopyto inżyniera”.
- 1930 Po odmowie wystawienia „Zmowy świętoszków” Bułhakow pali część swoich rękopisów. W maju otrzymuje nominację na stanowisko asystenta reżysera w MChAT-cie. Pracuje nad adaptacją „Martwych dusz” Gogola.
- 1931 Dla teatru im. Wachtangowa i Czerwonego Teatru w Leningradzie pisze sztukę „Adam i Ewa”. W październiku zostaje uchylony zakaz wystawiania „Zmowy świętoszków”
- 1932 W styczniu uzyskuje zgodę na wznowienie w MChAT-cie „Dni Turbinów”. W październiku żeni się z Heleną Siergiejewną Szyłowską. 9 grudnia w MChAT-cie premiera „Martwych dusz” Gogola w adaptacji Bułhakowa.
- 1933 Opowiadanie „Życie pana Moliera” zostaje odrzucone przez wydawnictwo „Żurgaz”.
- 1934 Dla Teatru Satyry pisze sztukę „Błogostan”. Powstają również scenariusze filmowe wg „Martwych dusz” i „Rewizora” Gogola.
- 1935 Przerabia komedię „Błogostan” i nadaje jej nowy tytuł: „Iwan Wasiliewicz”. Jesienią jest już gotowa sztuka o Puszkynie pt. „Ostatnie dni”.
- 1936 15 lutego – premiera „Zmowy świętoszków” w MChAT-cie (życzliwie przyjęta przez publiczność, atakowana przez krytyków. Sztuka zostaje zdjęta z afisza po siedmiu spektaklach. We wrześniu opuszcza MChAT. Zostaje zaangażowany jako konsultant repertuaru w Teatrze Wielkim... W listopadzie rozpoczyna pisanie „Powieści teatralnej”.
- 1937-8 Na zamówienie Teatru im. Wachtangowa pracuje nad adaptacją „Don Kichota” Cervantesa
- 1939 W maju pisze epilog „Mistrza i Małgorzaty” i odczytuje powieść przyjaciół. W lipcu, na zamówienie MChAT-u, kończy pisać sztukę o Stalinie pt. „Batum”. W sierpniu przychodzi zakaz jej wystawiania. Zapada na nerczyce.
- 1940 Umiera 10 marca.
- 1969 I polskie wydanie „Mistrza i Małgorzaty” w wersji skróconej.
- 1980 IV polskie wydanie „Mistrza i Małgorzaty” – po raz pierwszy w w wersji pełnej.



Żywiecka Fabryka Sprzętu Szpitalnego FAMED SA
34-300 Żywiec, ul. Fabryczna 1



Bielskie Zakłady Lin i Pasów
43-300 Bielsko-Biała, ul. Piastowska 43



Hurtownia Obuwia „Wenus” s.c.
Zbigniew Sadlik, Jadwiga Sadlik-Grudzińska
43-300 Bielsko-Biała, ul. Powstańców Śl. 6

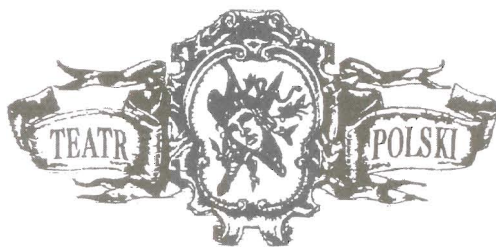


WINNICE WŁOSKIE
Cantina di SOAVE
Jan&Berg
43-382 Bielsko-Biała, ul. Międzyrzecka 152

Dziennik
Zachodni
Patronat prasowy

**NIE MA ZNACZENIA,
CZY JEST TO MALUCH, CZY SIENA
– ZA KAŻDYM RAZEM,
KIEDY KTOŚ DOSTAJE OD NAS
SAMOCHÓD,
EFEKT JEST TEN SAM.**

AUTOTAK



43-300 Bielsko-Biała, ul. 1 Maja 1

tel. (0-33) 284-51, 52

e-mail: tpolbb@polbox.com

<http://free.polbox.pl/t/tpolbb>

Rezerwacja biletów tel. 284-53.

Kasa biletowa czynna w dni powszednie
oprócz poniedziałków w godz. 12.00-18.00
oraz na godzinę przed każdym spektaklem.

W soboty, niedziele i święta kasa czynna
na trzy godziny przed przedstawieniem. Tel. 284-51, 52.

Dyrektor Naczelny i Artystyczny **Henryk Talar**

zastępca dyrektora Sabina Muras

koordynacja pracy artystycznej Urszula Szczurek

promocja i sprzedaż: Barbara Łoboda

organizacja widowni: Grażyna Cholewka, Beata Król

inspicjent Renata Śladeczek, sufler Halina Mieszczak

kierownik techniczny Janusz Chrobak

brygada techniczna: Piotr Gierczak, Andrzej Żeromski, Marek Michalski, Robert

Babiec • kierownik oświetlenia Jerzy Kocoń • oświetleniowiec Edward

Kasiewicz • akustyk Mirosław Suprun • garderobiane: Czesława Gluza,

Grażyna Caputa • rekwizytor Andrzej Gilowski • kierownik prac. perukarskiej

i charakteryzacji, koordynacja obowiązków Ryszard Paluch • charakteryzatorki:

Alicja Żurek, Alicja Kocoń, Teresa Majdak • prac. stolarska: Czesław Łaciak,

Stanisław Mikołajek • prac. malarsko-butafora Edward Klima, Andrzej Zuziak,

Jerzy Golenia • prac. tapicerska Roman Byrdy • prac. krawiecka damska:

Małgorzata Sowińska, Anna Wajda • prac. krawiecka męska:

Józef Wadowski, Zbigniew Kajzer

Program opracował Janusz Legoń, kierownik literacki

Fotografie ze zbiorów A.M.Marczewskiego.

Okladka wg projektu plakatu J. Aleksiana

ZE ZBIORÓW
Instytutu Teatralnego



Tak jest rzeczywiście:
my w AUTOTAK, ofiarowujemy naszym klientom
przede wszystkim radość z nowego samochodu.
System ratalny AUTOTAK to najniższe na rynku
raty miesięczne bez opłaty wstępnej
oraz wiele innych udogodnień,
które pozwalają na znalezienie
optymalnego planu ratalnego, dostępnego każdemu,
kto marzy o samochodzie.
I to jest istota AUTOTAK – gwarantujemy spełnienie
tego marzenia.

AUTOTAK

Tak kupisz na raty
infolinia: 0-800 63333

